Rozmaitości

Dnia 23. Września Nr 38. 1837 Roku.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

XII.

DOMY GRY.

Gracze mogliby oddać statystyce wielką przysługę, gdyby z ich liczby brano miarę obyczajów, rozumu i ukształcenia narodowego. Byłabyto może pewniejsza skala oświaty publicznéj i szczęścia społeczeńskiego, a niżeli są liczby szkół, przestępstw, warsztatów i tym podobnych znamion, po których poznajemy stopień cywilizacyi rozmaitych narodów..... W Londynie domy gry nie są upoważnione przez rząd, władza cierpi je tylko i ściga od czasu do czasu; w Paryżu sam rząd je upoważnia. W każdym z tych krajów rządy wyobrażają pod względem gry tylko opiniję publiczną i obyczaje narodu, a możnaby przyjąć za ogólną zasadę, iż, im wyżéj jaki naród stoi w kunszcie gry karcianéj, tym niższy jest od innych pod względem oświaty, pracowitości i mocy ducha. W Paryżu uważa rząd domy gry na równi z innémi domami publicznémi; jak przez te zapobiega rozpuście prywatnéj, tak tamte nie dozwalają rozszérzać się zarazie prywatnych i potajemnych gier hazardownych. Szczególna troskliwość, trudna do pojęcia polityka! Uznawać szkodliwość jakiéj rzeczy, zabraniać ją prywatnie, a upoważniać publicznie! To prawda, że pod bokiem publicznych domów gry, wypuszczanych w dzierżawę, szulernie prywatne nie mogłyby nigdy długo się ukryć i ostać; jest w tym interes dzierżawcy, aby je śledził, donosił i sam ciągnął zysk z namiętności graczów, ale też domy te są tak jawne, że może więcéj niż domy prywatne przyciągają do siebie grających, i mocniéj utrzymują w nich naganną, zgubną do gry namiętność.

Nie wchodząc w rozbiór tego, czy domy publiczne gry w mieście zwłaszcza wielkiém więcéj przynoszą pożytku, czy szkody, to jednak godną jest w obyczajach Paryżanów rzeczą, iż od niejakiego czasu, opinija publiczna zaczyna je surowo potępiać i ścigać. Liczne zbrodnie i samobójstwa przez grę poczęte, zwróciły równocześnie uwagę kilku dzienników na domy gry przez rząd upoważnione, a zręczna opozycyja publiczna umiała ztąd wyprowadzać wnioski przeciw rządowi teraźniejszemu; powstało także pismo, które sobie założyło za cel wyłączny wojować z domami gry, ogłaszać nazwiska grających, obliczać ich wygrane i straty, i opisywać częste wypadki tragiczne z gry wynikające. To wszystko obok rozszérzonego życia politycznego Francuzów i nadanego przemysłowi ich silnego popędu, sprawiło, że liczba odwiédzających publiczne domy gry od kilku lat znacznie się zmniejsza. Z kilkunastu takich domów, które dawniéj przez rząd były upoważnione, dziś tylko siedm pozostało. Przed trzema laty dzierżawca zmuszony był jedynie dla braku grających zamknąć dom gry, na lewym brzegu Sekwany jedyny. Pomimo tak wyraźnych skazówek żądań głosu publicznego, rząd nie przestawał mieć pod swoją opieką i domy gry i ich dzierżawcę, za pozorną przyczynę podając, że po zniesieniu publicznych gier, nierównie liczniejsze otworzyłyby się gry prywatne, których dozorowanie byłoby dla policyi niezmiernie trudném. Istotną przyczyną oporu w tym względzie rządu jest, coroczny dochód 7 milijonów frank. (10,520,000 złp.), które gry wnoszą rok w rok do kasy publicznéj,

a obok tego interes wielu osób u rządu wpływ mających, który się ścisle kojarzy z interesem dzierżawcy domów gry. Ale te finansowe powody musiały uledź opinii publicznéj i izba deputowanych zadosyć jéj czyniąc, postanowiła zeszłego roku, iż z dniem 1. stycznia 1838 publiczne domy gry w Paryżu będą zamknięte. Tak więc za kilka miesięcy, jeźli powolna izba postanowienia swego nie zmieni, postrada Paryż ciekawe acz smutne widowiska, które przez tyle lat żywiły jednę z największych słabości i namiętności ludzkich.

Zostawcie za sobą wszelką co tu wchodzicie nadzieję! Napis taki podobny temu, jaki poeta położył nade drzwiami piekieł, byłby bardzo właściwy nad wnijściem do publicznych domów gry. Pożegnaj się w istocie z wszelkiém szlachetném uczuciem, uczyń rozbrat z przyjaźnią, miłością, zamiłowaniem wszelkiéj idei, z rozumem, zdrowiem, majątkiem, każdy co tu wchodzisz. Tak srogi warunek nie jest przecież zawieszony nad głową każdego, co tam wchodzi dla przypatrzenia się podwójnéj grze na stole i na twarzach graczów, dla zobaczenia całéj nędzoty ludzkiéj, urządzonéj na wielką skalę, systematycznie i porządnie. Te summy srébrem, złotem i papiérami, przechodzące tu z rąk do rąk, ile to nieszczęśliwych mogłyby ochronić od ubóstwa i nędzy! Ile tu zdrowia i sił zmarnowanych, któreby w tysiącznych innych zawodach korzystnie użyte być mogły, a ile tu zawiązuje się nagannych nałogów, podłości, zbrodni i samobójstw! Ta nieustanna zmienność losu, te ciągłe wrażenia, to uśmiechającéj się do gracza, to odwracającéj się od niego fortuny, wpływają szczególniéj na charakter jego i zamieniają się w końcu w potrzebę życia, któréj nic innego prócz gry, nie może zaspokoić. Co się tam odbywać musi w duszach tych nieszczęśliwych, kiedy obecność świadków wstrzymać ich nie może od najzabawniejszych, najdziwaczniejszych, a razem najsmutniejszych poruszeń! Ten, co dopiéro z rozognioną od radości twarzą i z uśmiéchem ściągnął do siebie wygrane pieniądzy, przygryza usta i uderza pięścią w stół, gdy mu je za chwilę *krupier* do banku zagarnia. Tamten rzuca się, że mało stawił, gdy wygrywa, a uderza się w głowę, gdy przegrywa. Inny przeklina swój instynkt, nie szczędzi mrucząc, wyrazów obelżywych ciągnącemu karty, lub obracającemu kółko *rulety* i przypisuje swoje nieszczęście jego fizyjonomii, a swojéj naturalnéj ku niemu odrazie. Ten drze ze złością pokłutą kartkę, tamten gniewa się, że mu uwagę przerywa gniéw drugiego. Tamten, co zaczął grę od stawiania złota i paczek banknotów, załamuje ręce, kiedy goniąc ostatniemi pięcio-frankowémi sztukami, nawet te niedobitki przegrywa. Nie wyjdzie mi z pamięci widok, który w całéj mocy pokazywał straszną gry namiętność: Byłto starzec zupełnie sparaliżowany, który resztą płomyków życia zapalał dawny widać, do gry nałog; głowa jego trzęsła się nieustannie, a ręce tak były bezwładne, że bez pomocy sąsiadów niepodobna mu było pieniędzy stawiać i zbiérać. Obok niego siedziała młoda i piękna kobiéta, która tak dalece nie mogła ukryć wrażeń, jakie na niéj sprawiała zmienność losu, że w chwili, kiedy ostatniego przegrywała luidora, kilka łez stoczyło się po jéj licach. Dwie ostateczności, starość i młodość, nieudolność i kwiat życia, nie wstydziły się występować publicznie przy grze, tamta z ułomnością i kalectwem, które nawet na łożu boleści obudzałyby litość, ta z żalem tak niewłaściwym płci, wiekowi, urodzie. Pośród tych wulkanicznych natur widać nieruchome fizyjonomije, na które gra żadnego nie zdaje się wywiérać wpływu, które przyjmują obojętnie wygranę lub przegranę, i tak spokojnie wstają od gry, jak zimno do niej siadają, sąto charaktery silniejsze, umiejące władać swoją powierzchownością, ale wątpić trzeba, iżby ich nie kosztowało wiele ciągłe tłumienie doznawanych uczuć; każdego z nich twarz wysuszona i wybladła dowodzi, że walka, którą staczają potajemnie, nie mniéj, a może więcéj ich zużywa, niż tych, co wybuchem zewnętrznym czynią sobie ulgę.

Administracyja gier nie odstrasza przechodzących, od swoich domów, owym, lub podobnym groźnym napisem; owszém niektóre jéj domy zawieszają nade drzwiami latarnię, któréj szyby mają na sobie liczbę domu, jako znak, wyłącznie przez domy gry przyjęty, i z którym publiczność dobrze jest obeznana. Ten tajemniczy, żadnym napisem nie opatrzony, niejako wstydliwy znak, jest dla przechodzących więcéj jak dostatecznym

wabikiem. Uderza każdego, co piérwszy raz Paryż zwiedza, swoją oryginalnością, i nie jeden, co obojętnie spogląda na znaki, które jednym rzutem oka sam sobie może objaśnić, przez samę ciekawość zatrzymuje się przed hieroglificzną latarnią, i zapytuje, jaki handel, jaki przemysł, jaki oznajmia towar?

W Paryżu jest dziś, jak już mówiłem, siedm publicznych, przez rząd upoważnionych domów gry, cztéry w *Palais-royal* jeden na ulicy *Richelieu* w domu zwanym *Frascati*, jeden przy operze włoskiéj, jeden przy bulwarach, zwany *Salon des etrangers*, wszystkie w obszérnych lokalach na piérwszém piętrze; w sali wstępnéj, czyli przedpokoju, służba miejscowa odbiéra przychodzącemu wszystko, coby mu w czasie gry uwagę rozrywać, pamięć zaprzątać, niewygodném być mogło: kapelusz, płaszcz, laskę, deszczochron. Że narzędzi twardych przy nim nie zostawia, to bardzo czyni przezornie dla bezpieczeństwa banku, bankiera i krupierów, bo nigdzie chciwość nie jest bardziéj podsycana, jak tam, gdzie ciągle pod okiem leżą rulony złota i paki pieniędzy papiérowych, a nigdzie może nie obudza się tyle złego humoru, ile tam, gdzie się traci nie raz ostatni sposób życia i honor; ale dla czego administracyja gier kapelusze każe odbiérać, to trudniéj sobie objaśnić, zwłaszcza w Paryżu, gdzie na publicznych naukach, w biórach rządowych, w ozdobnych kawiarniach, do których i damy uczęszczają, na uczonych posiedzeniach, na publicznych obchodach, można zatrzymać kapelusz na głowie, nikogo tém nie obrażając. Zapewne administracyja chciała tym zwyczajem podnieść uszanowanie dla wzgardzonego miejsca, i pokryć pewnym polorem jego hańbę i niesławę. Z odkrytą głową i wolnemi rękami wchodzi się dopiéro do obszérniejszéj sali, pośród któréj jest stół podłużny, zielonem pokryty suknem. Grający siadają około niego, a ci, co nie znajdują miejsca, rzucają stawki na stół i sięgają po wygrane, przez głowy siedzących.

Używane gry w tych domach są: *Trente-et-quarante* czyli *rouge-et-noir*, *roulette* i gra w kości, zwana *krebs*. Ciągnący karty w grę pierwszą, lub obracający kółkiem *rulety* i rzucający kości, wymawia wyraźnie, który kolor, która liczba wygrywa i przy pomocy trzech krupierów wypłaca pieniądze z banku, lub zagarnia je do niego z liczb i przedziałek, oznaczających dwa kolory na zielonem suknie. Wszystko tu idzie szybko, wprawnie, zręcznie, i jeźli w grze o poczciwości mówić można, jak najrzetelniéj; bank ma tyle korzyści nad stawiającymi, że najmniejsze oszukaństwo przynosiłoby mu tylko straty, odstręczając grających. Zaledwie jedne pieniądze ze stołu do banku za pomocą łopatek prostopadłych przy długich umocowanych drążkach, ściągnięte zostały, zaledwie wygrane są wypłacone, jużci nowe stawki ze wszech stron z całą na stół padają ufnością. Od południa do północy gra na chwilę nie jest przerywana, gdyż bankierowie i krupierowie zmieniają się co dwie godziny. Zachodzące między bankiem a grającémi spory rozstrzyga tak zwany *chef de partie*, który przy stole nie siada, tylko się przechadza z miejsca na miejsce, kontrolując grę i krupierów, przestrzegając porządku i spokojności; on także przy sobie ma pieniądze, których dla nieprzerwania gry w raze rozbicia banku natychmiast dostarcza. Oprócz naczelnika gry przechadzają się zwykle po téj sali widzowie nie grający, albo ci, co się już zgrali, kontrolor rządowy i ajenci tak policyi, jak saméj centralnéj administracyi, pierwsi dla zdawania raportów o osobach, które tam bywają, drudzy dla donoszenia głównemu dzierzawcy gry, czy bankierowie i krupierowie, albo nawet sam *chef de partie* nie dopuszczają się jakiego nadużycia. Do nich także należy przestrzegać, aby małoletni nie byli wpuszczani do domów gry. Służba, oddzielnie do téj sali przywiązana, roznosi dla ochłodzenia graczów i zasilenia strudzonych, bezpłatnie wodę ocukrzoną, lub piwo, otwiéra okna dla odświéżenia powietrza, podnosi staczające się ze stołu pieniądze, i rodzaje kartki i szpilki. Na kartkach tych są rubryki, oznaczające na przemianę czarny i czerwony kolor, a szpilki służą do wykłuwania, w jakiéj kolei te kolory po sobie wygrywają, lub przegrywają. Każdy ze zdrowym rozsądkiem, widząc te narzędzia grackie, słusznie zapyta, na co służą, czy grający z tego kłucia może wyrachować jaką pewność, a przynajmniej jakie podobieństwo wygranéj, kiedy ślepy traf jest jedynym gry panem? Tak jest, w rzeczy saméj, kartki i

szpilki te żadną dla grającego przeciw bankowi nie są bronią, ale ich też używają tylko ci, co przeszedłszy już przez rózgi losu i własnych namiętności, nabywszy w grze pewnego doświadczenia, nie radzą się zdrowego rozsądku, ale marzą o pewnych prawidłach, podług których w omamieniu swojém spodziéwają się odzyskać zmarnowane piéniądze, albo przez ułożenie sobie jakowéj metody w grze, zapał swój chcą okiełzać. W każdym domu gry znajdują się starzy gracze, którzy uzbiérali całe stosy nakłutych kartek i z nich, czasem w dobréj wierze, czasem dla zysku i złudzenia łatwowiernych, wyprowadzają pewniki, niezawodnie, jak twierdzą, do wygranéj prowadzące. Sami najczęściéj nie stawiają, ale żyją z udzielania swoich tajemnic świéżo wstępującym w nieszczęśliwy ten zawód. W pismach publicznych czytać można niekiedy ich uwiadomienia o niewątpliwych sposobach wygrywania, a niektórzy owoc swych mozolnych i w rzeczy łudzących rachunków ogłaszają drukiem, zawsze pod pozorem zrobienia dobrodziejstwa społeczności, to jest: dla zniszczenia gier przez wysadzanie banków. I są tacy, którzy im wierzą, którzy im płacą za ich tajemnice, chociaż ani jednego przykładu nie było, iżby który z tych sposobów wysadził bank, albo przynajmniéj ciągle pomyślny zapewnił grającemu wypadek.

Najmniejsza stawka na *rulecie* jest dwa franki, na *rouge-noir* pięć franków, najwyższa jest 12.000 franków. W banku jest 60.000 franków, ale rozbity bank natychmiast bywa napełniony. Często się zdarzało, że gracze puszczali w obieg fałszywe piéniądze, albo w ciągu gry chowali luidory, wypłacane im dla oszczędzenia czasu za 20 frank., postawionych srébrem; piérwszemu najbaczniejsza uwaga w ciągu szybko po sobie idącéj gry, nie mogła zapobiédz, drugiego nie można im było odmówić, zwłaszcza, jeźli grali na przemiany srébrem i złotem. Ale zmniejszyć straty na jakie ztąd bank był narażony, szczególniéj przez ubytek złota, administracyja gier kazała odbić oddzielną dla grających srébrną i złotą monetę, mniejszéj od monety krajowéj wartości i temi liczbanami, które bankier na żądanie zamienia na prawdziwą monetę, wypłacają się wszelkie wygrane. Lubo wszystkie domy gry pod jedną zostają administracyją, jedne i te same przepisane mają warunki i obowiązki, jednakże nie mała pomiędzy niemi zachodzi różnica. I tak znaki latarniane nie są zawieszane nad *Frascati*, i domem zwanym *Salon des étrangers*; przeznaczone dla świata większego, dla osób znakomitszych, nie stoją otworem dla każdego, nie mają żadnego znaku; chcąc w nich bywać, trzeba być wprowadzonym przez osobę, która tam już jest znana. W innych domach ujrzysz służbę skromnie ubraną, kilku żołniérzy miejskich w przedpokoju, gotowych do zrobienia porządku w razie jakiéj kłótni, jakiéj niesforności, a natłok do nich, rozmaitéj klasy ludzi, jest tak wielki, że służba nie rozpoznałaby kapeluszów, gdyby na nie nie dawała kontramarków. W *Frascati* i w *Salon des étrangers* nié ma już żołniérzy, lokaje są w liberyi; tak dobrze pamiętają od kogo odbiérają kapelusz, nawet bez kontramarków, że oddając go przy wyjściu, nigdy się nie mylą. Tam dosyć jest dać miedzianą sztukę lokajowi, tu trzeba mu dać srébrną; tam przychodzą rzemieślnicy, młodzież pracująca przy adwokatach, notaryjuszach, bankierach, niżsi oficérowie, i ludzie rozmaici, których powierzchowność więcéj jak oszczędna, tu uczęszczają deputowani, jenerałowie, panowie, adwokaci, urzędnicy wyżsi i w ogólności ludzie dobrze ubrani. Tam kobiéty wcale nie mają przystępu, tu pokazują się wytworne toalety damskie. Tam siedzeniami są stołki z plecionek słomianych, tu krzesła aksamitne i puchem wypchane. Tam cała atmosfera jest jak gdyby zapowietrzona, cały widok salonu ma pozór jaskini łotréw, tu piérwsze piętro przytyka do ogrodu, do którego się schodzi drzwiami salonu tylko po kilku wschodach, a ozdoby salonu, bronze, wyzłacanie, bogate zégary, gustowne draperyje firanek, oddalają wszystko, co przypomina szkaradność samego miejsca. Nawet bankierowie i krupierowie tych wytworniéjszych salonów, z powierzchowności ich sądząc, muszą być przez administracyję lepiéj płatni, niż koledzy ich w innych domach. Kontrola pieniężna odbywa się w tych domach przyzwoiciéj i nie tak jawnie, jak w domach pospolitszych, gdzie za bankierem na wywyższonem miejscu siedzi ajent, który oka nie spuszcza z kieszeni i rąk krupierów. W salach wytworniéjszych znajdują się obok salonu gry inne pokoje do prze-

chadzania się, do czytania dzienników, do odpoczynku po trudach gry, a administracyja zaprasza niekiedy na obiady osoby, które tam zwykły uczęszczać. Biédna publiczność innych domów nié ma nawet téj przyjemności, żeby mogła spocząć po grze na wygodnéj kanapie, albo zjeść obiad za przegrane piéniądze.

ACHROMATYCZNY
SŁOŃCO-MIKROSKOP P. COULEMBIER,
bawiącego pod ten raz we Lwowie.

Dzieła natury są piérwszém źródłem wiadomości pożytecznych, a nauka fizyki jest najszlachetniéjszém zatrudnieniem ludzkiego ducha. Każda cząstka stworzenia zajmnje jego uwagę i pokazuje mu bytność i potęgę Twórcy wszech rzeczy. Najdrobniejsze ziarnko, najmniejszy płaz odsłaniają nieskończoną mądrość Opatrzności w cudowném ich urządzeniu. Gdy się z uwagą przypatrzymy najdrobniejszym przedmiotom, znajdziemy w każdym tak zadziwiającą i tak piękną budowę, że jéj z żadném misterném dziełem sztuki porównać nie możemy. Mędrcy wszystkich wieków czuli tę prawdę i starali się, ile możności, zbadać tajemnicę natury; ale dla braku potrzebnych narzędzi często byli w błąd wprowadzeni. Nie mogąc uważać drobne przedmioty jak tylko gołém okiem, nie byli w stanie powziąć o nich dokładnego wyobrażenia. Za naszych czasów zaś posunął się kunszt do tego stopnia, iż za pomocą dobrych mikroskopów możemy badać przedmioty tysiąc razy mniejsze od tych, którychby bez pomocy tych narzędzi na żaden sposób dostrzédz nie było można; słowem, mikroskop pana Coulembier przedstawia nam mnóstwo rzeczy przed oczy, pokazuje nam najdziwniéjsze urządzenie natury, któreby w poprzednich wiekach wzięto za urojenie, nie mające w sobie najmniejszéj prawdy.

Któżby przed tysiącem lat był uwierzył, że w małéj kropelce wody dostrzédz można milijon małych stworzeń, które swobodnie, jakby w morzu pływają, albo, że w najcieńszych żyłach widzieć można płynącą krew, a w drobnych grudkach krwie żyjątki czyli atomy! Któżby myślał, aby w nasieniu wszelkich utworów organicznych było tysiąc tysięcy istot żyjących!

Rozliczne odkrycia tego rodzaju nadają umiejętności natury stałą posadę, rozszérzają jéj zakres, zbogacają umysł wiadomościami, i rozjaśniają nasze wyobrażenia o wielkości i spaniałości przyrodzenia.

Całą naturę możnaby porównać do ogromnéj otwartéj księgi, w któréj dotychczas pozualiśmy tylko wielkie lub początkowe głoski abecadła; widzieliśmy niedźwiedzie, tygrysy, lwy, krokodyle, wieloryby i t. p., postrzegliśmy drzewa, góry, a nad nami gwiazdy, komety, słońca i światy; dziwiliśmy się tym ogromnym uworom przyrodzenia, a tymczasem przed okiem naszém umykały drobniéjsze głoski alfabetu, które do zrozumienia tak bogatéj, tak urozmaiconéj i dotychczas jeszcze mało zbadanéj treści księgi przyrodzenia są nieodbicie potrzebne, i które nie tylko dla uczonego badacza, ale nawet dla pospolitego człowieka niezmiernie są ciekawe. I w saméj rzeczy, porównawszy budowę *móla* w sérze z ogromną budową słonia, przekonamy się o téj prawdzie. Wielkość i siła słonia obudza w nas bojaźń i podziwienie; ale gdy się z uwagą przypatrzymy budowie *móla*, zdziwimy się nierównie jeszcze więcéj. Robaczek ten, pomimo swéj drobności, ma więcéj niż słoń organów. widzimy w nim żyły, tętna, nerwy, muszkuły, ścięgna i kości; robaczek ten ma oczy, pyszczek i trąbę, którą bierze do siebie pożywienie, ma także żołądek do trawienia pokarmu, jelita do oddzielenia strawionych części, organa płci tak doskonałe, jak największe zwiérzęta. Rozważywszy, że wszystkie te, lubo nadzwyczajnie drobne i rozmaite części, równie potrzebne są do jego doskonałego życia, jak ogromne członki dla słonia, nie można się wstrzymać od podziwienia natury.

Odcięta głowa *muchy* przedstawia widok równie bardzo ciekawy. Ze zranionéj części widać płynącą krew strumieniem, która z wolna w krągłe grudki się zmienia i konsystencyi nabiéra. Oczy jéj mają postać dwóch półkuli i zawiérają w sobie więcéj niż 5400 oczek pojedyńczych, a każde oczko ma kształt sześciokątu i płaskorzeźby. Patrząc na nie przez mikroskop zdają się miéć 35 stóp w obwodzie. Skrzydła i ważki są równie bardzo piękne.

Pchła jest pięknem zwiérzątkiem, które prócz jasnego koloru ma także może najsprężystszą siłę w muszkułach ze wszystkich zwiérząt téj wielkości. Nogi jéj są rozkłute i uzbrojone szponami.

Mole sérzane są uderzającém zjawiskiem w mikroskopie. Widząc ich pewną liczbę zgromadzonych w kawałku séra, zdaje się, iż widzimy miasto, z którego mieszkańce wygnani, szukają z pospiechem nowego przytulenia dla siebie. Kawałek séra jestto rzeczywiste mrowisko, gniazdo samych płazów. Zwiérzątka te niosą jaja i nieraz widać jak młode wykluwszy się z jaja idzie za swoją matką... Co większa, *niedopérze*, *chrząszcze*, *osy*, *muchy*, *komary*, a nawet *wszy* mają także na sobie *pasorzytów*, które się ich krwią karmią, każde w swoim rodzaju.

W occie z wina, jabłek albo innych owoców dostrzegamy mnóstwo robaków, czyli wężów, które jak węgorze się wiją. Nie mają oni na sobie łuszczki wężów, jakkolwiek co do kształtu głowy, poruszeń i skóry niezmiernie są do tych płazów podobne. Widać je od jednéj do dziesięciu stóp

długości z niezmierną szybkością zwijających się w pierścienie. Czasem zrzucają z siebie skórę, wtedy są przezroczyste i ozdobione mnóstwem plamek ciemnych. W miarę jak gorącość słoneczna wysusza kroplę octu, widać w tych zwierzętach skonanie, drganie członków i rozciąganie się towarzyszące śmierci.

Kropla wody studziennéj albo źródłowéj zawiéra mnóstwo zwierząt postaci okrągłéj, półkulistéj, podłużnéj i t. p. Wiele z nich ma mnóstwo nóg, których dla maleństwa policzyć nie podobna. Niektóre osoby, widząc to osobliwe zjawisko, wątpiły z początku, mniemając, że to nie są zwiérzątka, lecz pęcherzyki powietrzne, gazy, przybiérające rozmaite postacie w pewnych okolicznościach; ale pan Coulembier wyprowadził je z błędu, wpuściwszy do kropli wody odrobineczkę kwasu, który natychmiast wszystkie te zwiérzątka przyprawił o zgubę. Po najżywszym ruchu nastąpiła zupełna spokojność, a wszystkie te istoty spadały jak płatki śniegu, które spokojnie skupiają się na ziemi.

Woda stawowa okazuje się jeszcze dziwniéjszą w mikroskopie, niżli woda źródłowa lub kryniczna. Zwiérzęta w niéj żyjące są piękniejsze, większe, silniejsze. Widać w niéj węże boa, smoki, krokodyle, jaszczurki; słowem, budowa ich jest czasem tak nadzwyczajną, że widz widokiem ich zrażony bywa. Te istoty zdają się przypatrywać chwilę widzowi, i w okamgnieniu znikają lotem błyskawicy. Piękny widok przestawia także jaje, czyli gnida wszy, która w wielkości trzechletniego dziecka wykluć się usiluje, i która widocznie dopiéro po długiém natężeniu wydobywa się z łona i używa chwilowego spoczynku. Inne zwiérzęta w téj saméj wodzie mają podobnie jak cyklopy tylko jedno oko na czole. Tylne nogi ich są gałęziste, a u końca ciała znajduje się torebka, zawiérająca młode lub jaja. Nie raz widziano w przeciągu pół godziny, jak z tych jaj powykluwały się młode i płynęły za swoją matką.

W kropli wody stojącéj znajdują się także poczwarki żyjątek chwilowych. Osobliwsze zwiérzątka te okazują w mikroskopie czujki (*antennes*), mające od 12 do 20 stóp długości, złożone przynajmniej z dwiestu stawów. Spaniała głowa, wielkie szczęki i zęby, piękne oczy, przejrzyste nogi, obieg krwie w żyłach i krągłe grudeczki krwie ożywione, wszystko to sprawia na widzu wrażenie osobliwsze. Zwiérzątka te mają ośmnaście pletew, po 9 na każdym boku, wszystkie jak najdziwniejszéj budowy. Wewnątrz ich spostrzegamy najdoskonalszy mechanizm organów. Lecz najosobliwszym jest ogon w kształcie trójzęba; długość tego ogona wynosi od 12 do 30 stóp, stosownie do wielkości zwiérzęcia. Średni kolec ogona okryty jest tysiącem włosów; kolce poboczne zaś są tak pięknie ubarwione, jak najpiękniejsze ptaki afrykańskie.

Komużby było przyszło na myśl, że między włosami kielicha kwiatu *Pelargonium grandiflorum seu macrantum*, rośnie jeszcze roślina, która podobna jest do rośliny *Aloe agave* i wydaje owoce! — Przypatrując się listkom kwiatu *Pelargonium*, dziwimy się cudownéj ich budowie, ich porom, spaniałéj mieszaninie ich barw, która nawet w pozornie jednobarwnych jest rozmaita. Komórki tego listka podobne do oczek siéci, okazują się w mikroskopie długie na jednę stopę, z których jedne są białe, drugie czerwone, trzecie żółte, a cztéry komórki poboczne formują różany albo czarny prążek podłużny i t. d., co tém przyjemniejszy sprawia widok, ile że dokładnie rozeznać można w oczkach brzegi kolorów. Widząc przy tém jak we wszystkich kolorach strumieniem sączy się sok w żyłach skaleczonego listka, jak się w kupkę zgromadza i na wzajem przyciąga, zdjęci bywamy podziwieniem. Pyłek tego kwiatu okazuje się jak pięść gruby i ma podobieństwo do torebki dzikiego kasztana. Widzimy jak dojrzałe pyłki pękają, poczém wypływa z nich płyn ziarnisty, przeznaczony do zapłodnienia nasienia za pomocą prątka. W rurze prątka widzimy jak przez najcieńsze naczynia i żyłeczki przychodzi ten pyłek i w miejscu zapłodnienia osiada. Otwór prątka przeznaczony jest do przyjmowania tego pyłku i mądrze do tego celu od stwórcy jest urządzonym. Składa się albo z mnóstwa włosów, włokien, wełny, lipkich gruczołków, albo szlamowatego soku, na którym się pyłek zawiesza.

Nie jeden człowiek uszczknął kwiatek róży, a nie wiedział jak cudownie już sam listek jéj zbudowany! Ażeby róża była elastyczną, mnóstwo sprężyn znajduje się w jéj żyłkach. Któż odgadnie na co ta elastyka przyrodzona?

Włosy znajdujące się na liściach składających koronę kwiatu: *Tradescantia*, okazują się przez mikroskop podobne do najpiękniejszych sznurków korali ametystowych.

Pyłek *Azalii* jest trójkątny, a każdy za pomocą włókna z drugim złączony. Tę samę budowę widzimy w kwiacie *Oenothera*.

Pyłek wielkiéj *malwy* ogrodowéj podobien jest do głównego kółka w zégarku; pyłek *maku* jest eliptyczny; pyłek *lilii* jest kończaty. *Georginia* czyli *dahlia*, ma prawie jak wszystkie rośliny téj klasy pyłek zaokrąglony i garbaty.

Żądło pszczoły, muchy albo szerszenia, równie jak ich skrzydełka, są bardzo piękne. Znajdujemy także chrabąszcze i pluskwy wodne, których skrzydełka podobne są do najpiękniejszych skór tygrysich.

Nakoniec skrzydła motylów, okryte są białemi piórkami albo łuszczką najrozmaitszéj postaci, barwy i wielkości. Łuszczki te podobnie jak dachówki ułożone są jedna na drugiéj i maleńkim

słupem jakby ćwioczkiem przymocowane. Widać je w wielkości pióra gęsiego, sztyletu albo rydla.

Niektóre gąsienice ozdobione są najpiękniejszemi piórkami pawiemi, które okrywają im głowę, grzbiet i ogón. Zwiérzątko to, które z taką wzgardą i obrzydliwością depcemy nogami, jest niewymownie piękne. Oprócz pięknych piórek mają niektóre z nich członkowate, garbate i gałęziste włosy.

Mucha samiec ma najpiękniejsze czujki *(Fühlhorner)* na głowie, które milijonami trójkolorowych, najdelikatniejszych włosów są okryte. Mucha ta w mikroskopie wydaje się od sześciu do ośmiu stóp długości. Poczwarka tego owadu jest jedném z najmocniejszych tego rodzaju zwiérząt i przedstawia widok okropny. Oddycha ogonem, to się daje widziéć już przez pęcherzyki powietrzne, znajdujące się na końcu téj części ciała, już przezto, iż spoczywając na powierzchni wody, zawsze ogón do gory wznosi. Nakoniec wymienimy jeszcze niektóre przedmioty, które w czasie pięknéj pogody, kiedy słońce świeci iskrawo, przez ten mikroskop achromatyczny powiększający 200.000 razy, godnémi są widzenia.

Krystalizacyja rozmaitych soli, w któréj, że tak powiem, schwytujemy na uczynku naturę; włos świéżo wyrwany z głowy, ręki lub brody; którego sam korzeń 15 do 18 stóp wynosi; niektóre gatunki cienkich drzazg drzewnych; nici wełniane, bawełniane i jedwabne dla porównania, które przez mikroskop jak ręka grubemi się wydają; kawałek tinlu bolenderskiego; kawałek gąbki; pajęczyna; komórki grzybów i ich nasienie; ziarnko piasku przezroczyste, i ziarnko piasku roztartego; niektóre włosy końskie pocięte w drobne równe kawałki; kilka kropel krwie i kawałeczek skóry ludzkiéj; włosy kreta, dla szczególniejszéj ich budowy; skórka z czereszeń, porzyczek i agrestu; świéża kropla mleka macierzyńskiego; pyłek motylów rozmaitych; łuszczka rybki małéj; tworzywo krochmalu w kawałku kartoflanym; koniec igły bardzo cieniutkiéj; zwierzchnia skóra listka roślin rozmaitych; nasienie paproci, mchu i innych porostów; kamień na zębach osiadający, i tym podobne.

W niektórych kroplach wody widziano także owad w postaci listka *kamelii,* mający dziesięć do dwudziestu młodych w swém łonie. Młode te wydobywały się z łona swéj matki i natychmiast bardzo dobrze pływały. W kilka chwil poźniéj już były same zapłodnione. Prócz tego dostrzeżono także okrągły i nakrapiany owad *Volvax globata,* a w łonie jego widziano trzecie i czwarte pokolenie.

J. J. S.

— Ze Lwowa. —

Ksiądz Kluczycki, mieszkający teraz w Przeworsku, autor znanego dzieła »Pamiątki polskie w Wiedniu,« pracuje właśnie nad dziełem pedagogiczném, zawierać mającém *pierwsze zasady dobrego wychowania dzieci.*

Wyszedł w Przemyślu *Przyjaciela chrześcijańskiéj prawdy,* czasopisma teologicznego, rocznik V. zeszyt II. w b. r., i zamyka w sobie na stronicach 120 w 8ce: 1) O opatrzności Boga względem rodzaju ludzkiego (ciąg dalszy). 2) Wyrozumienie należyte przykazania chrześcijańskiego względem pogardy świata. 3) Obraz kapłana i wikarego, z pism ś. p. Franciszka Fajgla, infułata przem. 4) Żywot S. Grzegorza. 5) Starożytności kościelne. 6) S. Jana Chryzostoma o kapłaństwie. 7) Literatura: Roczniki filozofii chrześcijańskiéj. 8) Rozmaitości: Nuncijusz w Paryżu. Siostry miłosierdzia w Wiedniu. O katolikach w królestwie Grecyi. Odjazd misyjonarzy do wysp Morza Południowego. Wydobycie ogromnego dzwonu w Moskwie. Przykład surowego posłuszeństwa dla reguły zakonnéj. O pomnikach u fary w Krośnie. *A.*

W czasopismie *Hronka,* wydawaném przez Karola Kuzmaniego w Bani-Bystrzycy w Węgrzech, w zeszycie 1m z b. r. znajduje się po polsku: Pieśń narodowa za Jeg. Ces. Mość Ferdynanda I., i dwa sonety (dźwięczki) do Wacława Hanki.

W Peszcie wyjść ma noworocznik na r. 1838 pod napisem: *Sveslavjanski Slugonosac,* w którym mają być zawarte pisma w różnych narzeczach sławiańskich.

Pomnik węgiersko-polski w Loretto, państwie papiezkiém. (Przez dra. Rumy.) — Arcybiskup w Tyninie i kanonik w Strygonium, Alexy de Jordańsky, znalazł w ostatniéj swéj podróży do Rzymu (w kwietniu i maju 1837 r.) w Loretto, w kościele katedralnym, blizko zakrystyi i kaplicy dwóch SS. Janów, mianowicie S. Jana Chrzciciela i Ewangelisty, na marmurowéj tablicy w kościelnym murze sławny napis łaciński, ściągający się do zwycięztwa nad Turkami pod miasteczkiem Parkany nad Dunajem w Węgrzech, naprzeciwko miasta metropolitalnego Strygonium, odniesionego przez walecznego krola polskiego Jana III., który przekopijowawszy nie dawno, w presburskiém łacińsko-węgierskiém czasopisie: *Alvaere,* w trzecim kwart. 1837 r. na str. 25. umieścił. Napis opiewa tak: *Deiparae Lauretanae, cujus inter veteris aedificii ruinas reperta imaginae victorias ominente opem imploravit et praesentissimam sensit Joannes III. Poloniae Rex, Turcis ad Parkanum memorabili clade caesis, praecipuum vexillum ab iisdem raptum, devoti gratique animi monumentum misit Innocentio XI. P. M. Foederatorum in Turcas Christianorum arma, que feliciter junxerat anno Pontificatus VIII. felicius promovente.* Główną chorągiew, którą Turkom zabrano i w tym kościele jako trofea przechowywano, jeden polski oficer podczas inwazyi francuzkiéj, jak księdzu arcybiskupowi w Loretto rozpowiadano, miał wziąć z sobą do Polski, pod pozorem, jakoby rodzina jego do téj chorągwi miała prawo. Nazwiska tego oficera polskiego nie umiano księdzu arcybiskupowi powiedzieć. Tablica zawiérająca napis jest 3 1/2 stopy długa a 3 stopy szeroka. — Z tego sławnego napisu widać, jak ksiądz arcybiskup uważa: 1) że papież Innocenty III., Odeschalchi, połączył oręż rzymsko-katolickich królów chrześcijańskich przeciw Turkom, którzy już Wiedeń w oblężeniu trzymali. Była to ostatnia i najszczęśliwsza krzyżacka wojna z Turkami, którzy swój oręż, łącznie ze stronnikami Tökolego, zanieśli byli aż do Wiédnia, siedziby rzymsko-niemieckich cesarzów i królów Węgier, z domu Austryi, i całą chrześcijańską Europę nabawili przestrachem. Na pierwszém wzgórzu powyżéj *Schwechat,* w niższéj Austryi, znajduje się także piramida kamienna, wystawiona na pamiątkę przymierza między cesarzem Leopoldem I., królem polskim Janem Sobieskim, Rzecząpospolitą Wenecką i elektorem Bawarskim, przecim Turkom, które papież Innocenty I. w ósmym roku swego papieztwa szczęśliwie przyprowadził do skutku. 2) Że dzielny król polski Jan Sobieski był gorliwym czcicielem Najś. Maryi Panny, że jéj wzywał pomocy, przypisywał jéj to zwycięztwo i kazał dla niéj wznieść ten pomnik. 3) Że król polski w tém stanowczém zwycięztwie nad Turkami tak wielki udział miał na bojowisku pod Parkanami, iż zdobył główną chorągiew turecką i jako trofeę przesłał do katedry w Loretto.

Z Petersburga. Postanowiona tu d. 2. marca r. b. komisyja archeograficzna zajmuje się ogłaszaniem skarbów do dziejów Rossyi. Profesor Ustrełow przegląda dokumenta, przesłane mu z archiwów książąt Sapiehów i magistratu miasta Weliż. W pierwszych mają się znajdować bardzo ciekawe szczegóły do historyi liwońskiego zakonu kawalerów mieczowych i do dziejów Polski.

* * *

Profesor astronomii przy uniwersytecie w Helsingfors, Argelander, przedłożył akademii petersburskiej rozprawę jako owoc pracy i postrzeżeń dziesięcio-letnich, w której z jak największą dokładnością oznaczone jest istotne posuwanie się naszego słońca, a z niem całego systematu planet w przestrzeni świata, jakoteż obecny kierunek tego ruchu.

Pewien znakomity Muzułman, który przez długi czas w Francyi i Anglii przebywał, zamyśla wydawać w tureckim języku czasopis dla rozrywki, pod tytułem: *Szerbet*, w którym także znajdować się będą... (słuchajcie!) ryciny mód kolorowane. Niechże teraz kto powie, że oświécenie wielkich nie robi postępów?

Sławny Herschell odkrył i ogłosił publicznie, że warzone nasienie daleko prędzej wschodzi niż niewarzone. Dotychczas doświadczył tego na nasieniu akacyi, ale i Londyńska Gazeta doniosła, że nasienie co się pięć minut warzyło, już po dwunastu dniach, to zaś co przez trzy minut po trzynastu, a to co tylko przez minutę za dni szesnaście wzejszło.

Czasopis szwedzki: *Morgienstierna* donosi o bliźniętach, które są daleko godniejszémi uwagi, niżli bliźnięta siamskie. W Biktoczynie, jednej wsi w Inflantach, urodzili się przed dwunastu laty dwaj bracia bliźniaki, którzy tak dobrze plecami do siebie są zrośnięci, że gdy jeden stoi prosto, nogi drugiego zwrócone są do góry, a głowa wisi na dół. Obadwaj są doskonale uformowani. Jeden musi zawsze dźwigać drugiego, w czém się regularnie co kwadrans odmieniają. Z powodu zakładu przed rokiem wpadli na myśl, że na sposób koła ze sprychami bardzo łatwo toczyć się mogą. Od tego czasu używani są do posyłki; nazywają ich bracia *Furstiwa* (czworobótniki).

Żona Garryka. Ta pod nazwiskiem *Violetty* tancerka urodziła się w Wiédniu r. 1724, wezwana została r. 1744 do teatru w Londynie, gdzie się Garryk z nią poznał i zaślubił. Po jego śmierci nie chciała przyjąć ręki nawet najbogatszego lorda angielskiego.

Krótko a węzłowato. Książę prymas Dallberg zapytany był raz od Napoleona co myśli o jego walce z Angliją. Dallberg odrzekł w kilku słowach: »Najjaśniejszy Panie, jestto walka lwa z wielorybem.«

Zręczność okulisty. Rzadko znajdziemy taką zręczność w lekarzu, jaką opisuje szczegół następujący: Pewna dama w Nowym-Jorku rozwiązywała igłą guz niciany; w tém nagle prysnęła igła z taką gwałtownością we dwoje, że kończata część uatrzmiła jéj głęboko w oku. Nie do opisania był ból, którego doznawała. Przywołano jak najspieszniéj kilku lekarzy, którzy po wielu daremnych usiłowaniach oświadczyli, że niepodobieństwem jest wyciągnąć igłę. Nareszcie przywołano także sławnego okulistę doktora Skuddera, ale dopiero wtedy, gdy się obawiano, aby igła nie wbiła się do mózgu i o śmierć nie przeprawiła damy, coby nawet w rzeczy samej nastąpić było musiało. Rodzice dali więc lekarzowi do poznania, że już mniejsza o oko, byle tylko można wyciągnąć igłę i ocalić życie biednéj córce. Doktor Skudder, opatrzywszy doskonale zbolałe oko, oświadczył z wielką pewnością, że wydobędzie igłę i oko ocalone zostanie. Zapisał lekarstwo na uśmierzenie bolu, a gdy cierpiąca zaczęła doświadczać jego skutków, wziął niezmiernie ostre i kończate narzędzie i zrobił niém bardzo maleńkie cięcie, poczém przyłożył mocny magnes do oka, przezco udało mu się koniec igły tak dalece wydobyć na wiérzch, że ją potém maleńkiemi magnetyzowanemi szczypczykami zupełnie wyciągnął z oka. Za pomocą wody na oczy uśmierzył wkrótce zapalenie, i wyleczył do tego stopnia, że młoda dama ta znowu tak przyjemnie uśmiécha się obiema oczyma, jak i wprzódy.

Ogród zimowy i oranżeryja w krowiéj stajni. Wniosek z wielu stron uczyniony zimowania roślin w krowiéj stajni stwierdziło doświadczenie i dowiodło, że stajnia złożona z pięciu do sześciu krów dostateczną jest do przezimowania oranżeryi, zrobiwszy przypierzenie na południowéj stronie stajni. Tym sposobem w każdéj wiosce można sobie założyć w naszéj strefie obszérny ogród zimowy dla upiększenia i pomnożenia dochodu wioski, a przez dobre zgnojenie, odmienianie i obkopywanie ziemi, można w każdéj porze roku miéć kuchenne warzywa. Odkrycie to tém jest ważniejsze, ile że np: zbytek może teraz bez wielkich nakładów utworzyć sobie ciepłą rośliniarnię, do czego nic więcéj nie potrzeba, tylko wielkiéj obory z wielu stajniami bydła i miernego wydatku na okna i przypierzenia z drzewa, które co wieczór się wstawiają, a co rana zdejmują; rośliniarnia ta może także podczas mroźnéj zimy służyć starcom za ciepłą siedzibę dla uniknienia chorób i przedłużenia życia, a nareszcie do zrobienia człowieka panem swojéj strefy. Im więcéj ten ogród zimowy zasiejemy bujnemi roślinami, tém bardziéj wyziew ich ulepszy zdrowie bydląt, które już nie będą wsiąkały w siebie w nocy, jak dotychczas mnóstwa wydanych z siebie wyziewów, potu i t. d. Chorowite rośliny utrzymują się w atmosferze stajni, a zdrowe rośliny będą przez wyziewy bydląt i gnoju doskonale zachowywane. Najprzyzwoitsze miejsce dla roślin samych jest na oknie, ile możności na stronie południowéj.

Nowi artyści. Przed nie dawnémi czasy mówiono raz o pewnéj familii artystów w zupełnie nowym rodzaju, która się bardzo podobała w Paryżu, mianowicie o familii pchłach wyuczonych. Wszystko, co powiadano o ich sztuce, nie podobném było do prawdy. Ale teraz może który z naszych czytelników będzie miał sposobność przekonać się naocznie. P. Bertoletto, który miał szczęście, swoje wyuczone pchły pokazywać w obecności ich mość królów Bawarskiego i Angielskiego i uzyskał w téj mierze ich najwyższe zadowolenie, przyjechał teraz do Dusseldorfu i ogłosił *nadzwyczajny popis pchłach wyćwiczonych*. Dla ciekawości zamieszczamy tu program wystawy: Sala balowa. W téj tańczą 2 pchły jako panowie, a 2 pchły jako damy walca; orkiestra obsadzona jest z pchłach 14, grających na różnych instrumentach; 4 pchły inne grają w pikietę. Sala ozdobiona jest kandelabrami. Angielska poczta pospieszna, ciągniona przez 4 pchły w zupełny rząd ubrane; woźnica który je powozi, równie jak konduktor, są także pchły, ubrane w liberyją królewską. Karyjolkę, w któréj siedzą dwie pchły jako pan i pani, ciągnie jedna pchła z wielką szybkością. Okręt wojenny, zawierający 120 sztuk dział na złotych kołach, 500 razy cięższych niż pchła, która go ciągnie. Wielki Mogul na słoniu pod baldachinem eleganckim, otoczony niewolnikami, 400 razy cięższy niż pchła, która to wszystko ciągnie. Karuzel od jednéj pchły poruszany. Pojedynek; dwie pchły rozprawiają się ze szpadami w ręku w rzeczy honorowéj; szpady są stalowe ze złotą rękoiścią. Studnia; jedna pchła, jako dziewczyna w niebieskiéj spodniczce, wyciąga wiadro ze studni. Jedna pchła przedstawia także Sybillę, rozwiązującą pytania, które jéj zadają widzowie. — P. Bertoletto spodziewa się, że i w Dusseldorfie liczna publiczność zaszczyci go swoją bytnością. I w samej rzeczy, ktożby się nie chciał na swe własne oczy przekonać, jak teraz cywilizacyja bierze górę, że ją nawet aż do pchłach posunięto.

Redaktor Jan Nep. Kaminski. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*